Nr. 70. Lwów — Piątek dnia 27 Marca. **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nasłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer zeszłego we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nost i zabaw prywatnych, reklamy dla balów odczytów i koncertów, spisy składek, zamieszania o zgubach, zamieszczonych przed miejscach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 4 h. koresp. prywatne „ „ 3 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ruperta, Benedykta. Jutro: św. Sykstusa Pap., Agapiusza | Adres Redakcyi i Administracyi **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 56, Zachód „ 6 m. 15 | Długość dnia godzin 12 minut 19. Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	*2 K. 20 h.*
Kwartalnie	*6 „ 60 „*
Półrocznie	*13 „ 20 „*
Rocznie	*26 „ 40 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Interpelacya o żydach.

Wielu posłów z lewicy w Radzie państwa podpisało zapytanie deputowanego profesora Skedla do rządu w sprawie żydów rumuńskich, którzy z powodu prześladowań znajdują się w nader smutnem położeniu. Interpelanci zapytują, co Austrya zamierza uczynić, aby Rumunia zastosowała się do postanowień traktatu berlińskiego o żydach, zamieszkujących zdawna to królestwo, a pomimo tego niemających praw obywatelskich. Taką samą interpelacyę wniesiono tydzień temu w parlamencie niemieckim, a już zapowiedziano pojawienie się jej w izbach angielskiej i francuskiej. Widocznie więc współwyznawcy żydów rumuńskich postanowili zwrócić na nich uwagę całej Europy i może uzyskać dla nich coś więcej, niż zrobiła niedawna nota rządu waszyngtońskiego, na którą rumuński gabinet odpowiedział tylko przyrzeczeniem zajęcia się tą sprawą. Oprócz wniesionych i zapowiedzianych interpelacyj pojawiło się w Europie w różnych językach mnóstwo ulotnych pisemek, przedstawiających położenie żydów rumuńskich w barwach nadzwyczajnie ponurych. W Londynie wyszła książka, w której przytoczono wszystko, co o położeniu tych żydów wypowiedzieli przy różnych sposobnościach tacy wybitni ludzie, jak arcybiskup canterburyjski, jak Gladstone, Chamberlain, Dilke, Campbell-Bannerman, Asquith, Harcourt, jenerał armii zbawienia Booth, słynny historyk Lecky i wielu innych. Są tam takie zdania: „Okrucieństwo rządu rumuńskiego jest ohydnym gwałtem, zadawanym uczuciu ludzkości“. — „Skandalicznego postępowania Rumunii z żydami Europa nie powinna tolerować, albowiem taką pobłażliwością daje sama sobie policzek“. — „Historya żydów rumuńskich tworzy czarną kartę w dziejach współczesnej Europy“.

Cóż więc się dzieje z tymi żydami? Czy być może, aby w Rumunii zdołano prześcignąć pruskich hakatystów? — W ulotnych pisemkach, rozpowszechnianych teraz w Europie, niezmiennie się powtarza taka opowieść: Do rumuńskiego dygnitarza N. N. udała się deputacya żydowska ze skargą na utrudnienia handlowe. „Cóż nam pozostaje, — mówiła ona — wszystko nam zabroniono; chyba musimy z głodu umrzeć“. A na to dygnitarz z uśmiechem: „O nie, możecie jeszcze się powiesić, możecie się zastrzelić, a jeśli i to wam się nie podoba, to wynoście się do Palestyny“. Lecz oczywiście, tę opowieść można między bajki włożyć.

Według wniesionej w austryackiej Radzie państwa interpelacyi, Rumunia uważa wszystkich swoich żydów za cudzoziemców i z tego powodu nie daje im prawa wyborczego nietylko do parlamentu, ale także do zarządów cechowych, nie pozwala im stawać do licytacyi, kiedy chodzi o jakiekolwiek dostawy państwowe, nie daje im prawa utrzymywania trafik, dzierżawienia ziem koronnych, rewirów rybnych i leśnych, zakazuje im trudnić się handlem domokrążnym, nie daje im koncesyi na kantory pieniężne, na biura spedycyjne i komisowe, nie pozwala im zajmować żadnego zgoła państwowego, albo gminnego urzędu, a w pobliżu komór celnych zabrania nawet mieszkać. Żydom wolno się trudnić tylko rzemiosłem lub kupiectwem, lecz w tych dwóch zawodach nie może znaleźć utrzymania 250.000 żydów, są więc oni w ostatniej nędzy.

Traktat berliński nakazał Rumunii nadawać prawa obywatelskie żydom, którzy w tym kraju się urodzili. Otóż Rumunia chytrze obchodzi ten nakaz. Mianowicie czasami — jak np. w tym roku — naturalizuje jakiegoś jednego, albo dwóch bogatych żydów, już zupełnie zrumunizowanych. lecz jednocześnie rząd przedstawia sejmowi do naturalizowania kilkunastu żydów, ale już zmarłych, o czem naturalnie dyplomacya europejska nie wie. W ten sposób wygląda, że Rumunia spełnia postanowienie traktatu berlińskiego, chociaż go w rzeczywistości obchodzi.

Jeżeli tak, to smutne jest położenie żydów rumuńskich. Ale ta rumuńska hakata nie gorsza od pruskiej, której nikt w Anglii, Francyi, Austryi, nie nazywa hańbą Europy, policzkiem dawanym cywilisacyi, albo gwałtem, popełnianym na ludzkości. Najwybitniejsze osobistości pozwalają sobie mówić prawdę tylko małym państwom, a potężnym się kłaniają. Dlatego nie wierzymy w szczerość ich oburzenia na Rumunię i w powszechnem niemal podniesieniu sprawy tamtejszych żydów widzimy jedynie skutek agitacyi sfer pieniężnych. Niemniej jednak życzymy jej powodzenia.

Cerkiew jako departament policyi.

Każde zdanie carskiego manifestu o konieczności niektórych reform szczegółowo roztrząsa prasa rosyjska, aby udowodnić, że system biurokratyczny ogromnie wypaczył wszystkie formy życia, jakie naród sam historycznie wytwarzał. Rozkaz manifestu, aby tam, gdzie można, parafia i gmina tworzyły jednę organiczną całość, dał tej prasie sposobność do przypomnienia, że niegdyś tak było już w Rosyi, lecz zostało zniszczone przez czynownictwo. *Petersburskie Wiedomości* poświęciły tej sprawie kilka doskonałych artykułów, pełnych bardzo ciekawych szczegółów. Sądzimy, że warto je powtórzyć dla pokazania, jak czynownicza jednostronność zdołała wypaczyć nawet cerkiew.

Gdy Ruś przyjęła chrześcijaństwo, zaczęły w niej powstawać świątynie, jako jedyne ogniska, dokoła których skupiało się życie społeczne. Nie było jeszcze wiosek, jeno tam, gdzie wzniesiono świątynię, powstawał jakiś punkt administracyjny. Zwał się on „pogostem“. W nim życie społeczne skupiało się w cerkwi. Cała ludność wspólnie wybierała proboszcza, dyakona, dyaczka, sama ich utrzymywała, sama się troszczyła o wszystkie ich potrzeby, rządziła majątkiem duchownym, zakładała przytułki dla starców, sierot i pielgrzymów, opłacała podatki za mieszkańców pogostu, wykonywała polecenia panującego księcia. Słowem, parafia była pierwszą jednostką administracyjną, a rządziła się ona kolektywistycznie. Lecz kiedy nad całą Rusią wzięło przewagę wielkie księstwo, a potem carstwo moskiewskie, poczęły następować zmiany. Zwolna odbierano ludowi prawo wybierania parochów i innych sług cerkiewnych. W wieku XVII orzeczono, że tylko młodsi synowie szlachty mogą się poświęcać cerkwi, a chłopi chyba w bardzo wyjątkowych razach. Potem innemi orzeczeniami zupełnie zamknięto duchowieństwo w osobnej kaście. Jeszcze przedtem carowie moskiewscy poczęli obdarzać swych dworzan ziemiami — z początku niezaludnionemi, a gdy tych zabrakło, także zaludnionemi, czyli owymi „pogostami“. Tak do owych pogostów wszedł nowy czynnik — dworzanin, człek wpływowy, przez długie lata czynownik, który oczywiście nie znosił obok siebie wieców parafialnych, ani żadnej władzy gminu. On zmienił wolny lud w chłopów pańszczyźnianych i sam zaczął stanowić parochów, a carowie to zatwierdzili. Tak z carskich urzędników i dworaków powstali „dworzanie“ — nazwa, która do dziś oznacza w Rosyi szlachtę. Parochowie stali się oficyalistami „dworzan“, którzy brali ich skąd chcieli. Dopiero w wieku XVII nieco ograniczono ich swobodę ukazem, że jeżeli pośród kandydatów na parocha jest człowiek piśmienny, to on powinien dostać tę posadę. Od Piotra I państwo zaczęło przywłaszczać sobie władzę nad duchowieństwem i jeszcze bardziej odsunęło je od narodu, a zasklepiło w odrębnej kaście. Protest narodu objawił się „rozkołem“ czyli rozłamem religijnym. Powstała surowo tępiona sekta „rozkolników“, a gdy car zmienił jeszcze księgi cerkiewne i zniósł urząd patryarchy, sam zaś mianował się głową cerkwi i utworzył synod, jako swą kancelaryę przyboczną dla spraw cerkiewnych, powstali „staroobrzędowcy“, których również okrutnie tępiono. Powstanie tych sekt, a po nich wielu innych usprawiedliwia historyk cerkwi rosyjskiej Znamienskij słowami: „Znaczeniu duchowieństwa wielce szkodziło w oczach narodu to, że ono było wciągnięte do ogólnego systemu policyjnych donosów, gdyż było obowiązane donosić rządowi nawet to, co posłyszało na spowiedzi“. Ten sam autor opowiada, że popów zrównano z policyjnymi czynownikami i w r. 1797 uwolniono ich od chłosty, a za gorliwą służbę dawano im ordery, które oni wkładali nawet na szaty kościelne, co dopiero niedawno zakazano. Znamienskij przytacza taką rozmowę cara Pawła I z ministrem Łopuchinem: „Wszelkie odznaki, podniecające próżność, są niezaprzeczenie niewłaściwe dla duchowieństwa — rzekł minister — lecz ponieważ cerkiew uważamy teraz przeważnie za departament polityczny, przeto znajduję pożytecznem taksamo nagradzać członków tego departamentu jak innych czynowników“. — „Masz słuszność“ — odrzekł car.

Skoro duchowieństwo stało się czynownictwem, to i w swej działalności religijnej zaczęło się kierować nie prawem kanonicznem, ale ustawami państwowemi, wykręcanemi przytem tak, jak czynownictwu było dogodniej. W skutek tego tolerancya wyznaniowa, uznana w zasadniczem prawie państwowem, zmieniła się w rzeczywistości w największą nietolerancyę, co także potwierdził i potępił ostatni manifest Mikołaja II. Paragraf o tolerancyi tak brzmi:

„Wszyscy poddani imperyi rosyjskiej dziedziczni i przyjęci z innych państw, jako też cudzoziemcy, będący w Rosyi na służbie, albo czasowo przebywający w monarchii, jeżeli nie należą do panującej cerkwi, korzystają wszędzie z zupełnego prawa jawnego wyznawania swej wiary i odprawiania swych obrzędów. Ta swoboda religijna jest przyznana nietylko ludziom innych chrześcijańskich wyznań, ale także żydom, mahometanom i bałwochwalcom. Niech wszystkie ludy, przebywający w Rosyi, chwalą Wszechmogącego Boga różnymi językami i wedle reguł, przyjętych przez ich przodków, błogosławiąc rosyjskich monarchów i błagając Pana Wszechświata o powiększenie i wzmocnienie siły monarchii“.

Otóż duchowieństwo, które się stało czynownictwem, wyrozumowało tak, że każdy musi wyznawać, jak jego przodkowie. Od tego przepisu odstąpili rozkolnicy, staroobrzędowcy, wszelcy inni sekciarze, a także unici. albowiem ich przodkowie byli prawosławnymi. Wprawdzie nie oni sami popełnili to przestępstwo, lecz ich pradziadowie przed wiekami, niemniej jednak przestępstwo jest i ciągle trwa, a zatem musi być wytępione. I tak zaczęło się przymusowe nawracanie na prawosławie unitów, oraz wszelkich sekciarzy, a tolerancya poszła w zapomnienie.

Tę nietolerancyę rozciągnięto na wszystkie wyznania nieprawosławne. Każdy bez trudu może porzucić swą wiarę dla prawosławia, ale zmiana jednej nieprawosławnej religii na inną, również nieprawosławną, jest bardzo utrudniona. Trzeba o pozwolenie prosić ministra spraw wewnętrznych, który zawsze odwołuje się do synodu o opinię. Na katolicyzm w ogóle bardzo trudno przejść nawet niechrześcijaninowi, a chrześcijaninowi jeszcze trudniej, natomiast protestantyzm jest w łasce. Można powiedzieć, że luterańatwem opiekuje się Rosya niemniej od Prus. Luteranin, izraelita, muzułmanin lub buddaista, jeżeli bez pozwolenia rządowego przyjmie katolicyzm, idzie pod sąd, a kto nieprawosławny przyjmie luteranizm bez zezwolenia, musi tylko zeznać, że uczynił to dobrowolnie. Luteranin, który przeszedł na baptyzm. idzie pod sąd. Naturalnie, prawosławny za porzucenie swego wyznania traci prawa obywatelskie, majątek i idzie na Sybir bez prawa powrotu na mocy amnestyi.

Tak tolerancya, poręczona zasadniczą ustawą, zmieniła się w zupełną nietolerancyę, a to dlatego, że duchowieństwo prawosławne stało się — wedle słów ministra Łopuchina — departamentem politycznym. Rosyanie mają nadzieję, że to się zmieni, bo manifest Mikołaja II nakazuje przywrócić tolerancyę i równocześnie zaleca powrót do tych czasów, kiedy cerkiew i jej wyznawcy tworzyli społeczną całość. Oczywiście nie znaczy to, że parafianie mają sobie wybierać parochów i dyakonów — jak to było niegdyś w „pogostach“ — rząd nie wypuści z rąk czynnika tak ważnego, jak duchowieństwo, lecz znaczy to, że parochowie muszą wyłącznie dbać o swych parafian, a nie strzelać oczami na boki, szukając tych nieprawosławnych, których trzeba nawrócić, bo ich praojcowie byli prawosławnymi.

Rzecz ciekawa, czy to ulży doli przynajmniej tym unitom, którzy wciąż są „opornymi“?

Skandal szpiegowski w Budapeszcie.

Budapeszt 26 marca. Na poniedziałkowem posiedzeniu Sejmu węgierskiego dep. K a a s, z partyi ludowej, wniósł nagłą interpelacyę w sprawie zgromadzenia ludowego, zwołanego przez socyalistów, które odbyło się dnia 22 b. m., a na którem podburzano zebranych przeciw porządkowi publicznemu i miotano oszczerstwa i obelgi na duchowieństwo. Motywując swą interpelacyę, mówca opowiadał o rozmaitych sensacyjnych faktach. Swierdza, iż za rządów br. Banffy'ego jeden z dziennikarzy węgierskich zrobił niektórym dawniejszym posłom zarzut, iż pośredniczyli przy rozdzielaniu orderów. Dziennikarzowi owemu wytoczono śledztwo o oszczerstwo, ale po przesłuchaniu jego przekonano się, iż ma na swoje twierdzenie tyle niezbitych dowodów, że, aby nie wywoływać skandalu, postanowiono całą sprawę zatuszować. Powołano go do stolicy i tu w biurze ministerstwa spraw wewnętrznych ofiarowano mu posadę z płacą miesięczną 150 złr. Później jednak, ponieważ nie zdołano znaleźć dla niego odpowiedniej posady w ministerstwie, odesłano go do dyrektora policyi budapeszteńskiej Rudnaya, aby go przyjął do policyi politycznej.

Tam polecono mu, aby wstąpił do redakcyi pisma *Magyar Orszag* i stamtąd przesyłał sprawozdania na postawione mu pytania. Gdy dziennikarz ów nie chciał się zgodzić na podobną służbę szpiegowską, Rudnay otworzył szufladę swego biurka i pokazał mu plik kwitów, mówiąc, że pochodzą od ludzi wybitniejsze zajmujących stanowisko, niż ów dziennikarz. Na kwitach ujrzał dziennikarz ów podpisy pewnego posła ze stronnictwa niezawisłości, oraz przywódzcy socyalistów Boganiego. Te dwa podpisy widział na pewno, nadto, o ile się zdaje, były tam kwity jeszcze dwóch innych socyalistów. Ten sam Boganyi ostatniej niedzieli na zebraniu socyalistycznem rzucał się na duchowieństwo wszystkich wyznań i miotał na nie oszczerstwa i obelgi. Mówca odczytuje niektóre ustępy z pisma ulotnego, wydanego przez Boganyego, które w niedzielę rozdawano zebranym na zgromadzeniu.

Prezydent gabinetu S z e l l oświadcza, że nie szuka żadnych politycznych związków ani z socyalistami, ani gdzieindziej, ale wierny swemu obowiązkowi, opiera się tylko na swem stronnictwie. Co się tyczy przebiegu niedzielnego zgromadzenia, to nie może dać ani odpowiedzi, ani żadnych wyjaśnień, albowiem nie ma stenograficznego protokołu mów. Dep. B a r t h a, z partyi Ugrona, atakuje socyalistów i twierdzi, że rząd ich proteguje. Protestuje przeciw wprowadzaniu w błąd opinii publicznej, jak to czyni p. Szell, przedstawiając socyalistów jako reprezentantów robotników.

Izba przyjęła odpowiedź ministra do wiadomości.

Socyaliści rozlepili plakaty, w których odpierają twierdzenie p. Kaasa w sejmie, jakoby Bokanyi był szpiegiem policyjnym. Na niedzielę zwołano w tej sprawie zgromadzenie ludowe, na które zaproszono także posłów Kaasa, Rakowsky'ego, Ugrona i Barthę. Bagonyi oświadczył, że jeżeli posłowie ci nie udowodnią swych twierdzeń, to ich obije.

Co i o czem piszą.

Z powodu strejku, jaki wybuchł na uniwersytecie warszawskim, o którym donosiły nam telegramy, robi warszawski korespondent *Czasu* następujące uwagi:

Powód do strejku dała zupełnie bezcelowa i niewczesna demonstracya studencka przeciw niemieckim widowiskom w Warszawie. Tak przynajmniej określa powód strejku większość prasy zakordonowej. Socyalistyczne dzienniki każą jednak dorozumiewać się, że wchodziły tu w grę inne jeszcze sprawy, będące w związku z propagandą. Mniejsza jednak o to. Hałaśliwe demonstrowanie tam, gdzie ignorowaniem i spokojną abstynencyą można ten sam cel osiągnąć, jest szczególnie pod rządem rosyjskim wskazanem przez rozum i sumienie polityczne.

Nie skończyło się jednak na nietakcie! Wskutek demonstracyi i nietaktownego również zachowania się podczas nich policyi, wybuchł na uniwersytecie strejk. Jego celem ma być przywrócenie sądów uniwersyteckich w niwersytecie warszawskim, a zniesienie władzy policyi nad młodzieżą. Przypuśćmy na chwilę — choć o tem przy panujących w Warszawie stosunkach myśleć na seryo nie można — iż młodzież strejkiem osiągnęłaby pożądany rezultat. Czy zmieniłoby to o wiele stan rzeczy? Czy profesorowie Rosyanie postępowaliby z młodzieżą inaczej, aniżeli sprawujące dzisiaj nad nią odnośną władzę organy? Nawet więc w najlepszym wypadku nie byłoby wiele pożytku. Natomiast ile szkód strejk przynieść może. Jak łatwo przedstawić go w Petersburgu, gdzie i tak panuje ogromne uprzedzenie przeciw ruchom młodzieży, jako niebezpieczny i głęboko sięgający ferment. A o ileż łatwiej to teraz, gdy władze rosyjskie, zaniepokojone agitacyą wszechpolską, coraz pilniej śledzą ten ruch w Galicyi i podwójnie są skłonne do przypisywania mu wpływów „rewolucyjnych“ na Kongresówkę. Zresztą wpływowe koła pracują pilnie na to, aby Rosyi czynowniczej dostarczać dowodów na takie podejrzenia i snucie z nich zgubnych dla nas konsekwencyj. Wszechpolska prasa galicyjska otwarcie bowiem głosi, że owe pajdokratyczne ruchy pod zaborem, to praca „nowego kierunku myśli i pracy narodowej, który w Rosyi chce przejść od bierności do czynnego oporu“ — jak to w numerze wstępnym z niedzieli wypowiedziało *Słowo Polskie*. O tem, jakiem echem te słowa niebaczne odezwać się mogą pod zaborem, piszący je nie myśleli zapewne dużo. A zdaje się, nie myśleli także o tem, że tego rodzaju hasła i tę część ogółu rosyjskiego, która wbrew czynownictwu poczyna żywić sprawiedliwsze poglądy, mogą znów odstraszyć i odepchnąć.

Echom strejku warszawskiego towarzyszą echa demonstracyi uczniów gimnazyalnych w Sandomierzu. Tam wprawdzie szło o rzecz rzeczywiście wielkiej wagi dla interesów narodowych, bo o naukę religii. Nie zmienia to jednak bynajmniej faktu,

---

35)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna
przez *Aryę.*

(Ciąg dalszy).

Ale nagle usłyszała za sobą głos matki, która przez okno wołała na nią:

— Teosiu, po co chodzisz po błocie? *Tu veux attraper un rhume. Reviens ma chère!*

— Nic mi się nie stanie. Chcę się przejść,— odpowiedziała, nie oglądając się wcale i przyśpieszając kroku. Zdawało jej się, że ucieka przed własnemi, ugniatającemi jej zbolałą duszę myślami.

W tem usłyszała kroki za sobą. To Zygmunt na prośbę matki gonił za nią, aby zatrzymać ją w tej nierozsądnej eskapadzie po błocie w lekkich pantofelkach. Zdjął ją niewytłumaczony lęk przed nim, dlatego nie ustawała w biegu, tylko pędziła coraz dalej. Niewtajemniczony widz gotów był uważać tę szaloną gonitwę po śliskim, rozmiękłym terenie za flirtową zabawkę, wybryk złotego humoru dwojga osób z uprzywilejowanej kasty, którym świat uciech stoi otworem. A tymczasem tutaj rozgrywała się ponura tragedya kobiecego serca, dotkniętego śmiertelnie w najserdeczniejszem uczuciu. Bole są różne, ale najdotkliwsze takie, których nie wolno nam głosić, tylko musimy je ukrywać w najtajniejszych skrytkach naszej duszy. Gdy zaś to, co stanowi najradośniejszą myśl, zmienia się nagle w żałobną treść, największa nędza życia mieści się w tem. A takie gorzkie uczucia były udziałem młodej kobiety, uchodzącej przed ich sprawcą. Ale wreszcie Teosia musiała się zatrzymać, bo wpadła w aleję bez wyjścia. Przystanęła zdyszana i chwytała łapczywie powietrze, czując brak tchu. Rozwiany włos, biały, powłóczysty strój, i niespokojne, jakby błędne spojrzenie, czyniło z niej na tle zieleni niezwykle fantastyczne zjawisko, przypominające Szekspira Ofelię o zmąconych zmysłach. Zygmunt przystanął również a wyjmując z kieszeni smokingu chustkę, by wytrzeć spocone czoło, przemówił:

— Zabawiliśmy się niechcąco w łapankę, jak dzieci. Chciałem się przysłużyć mamie, która była niespokojną o ciebie z powodu zbyt wilgotnej aury.

— Powietrze nie może mi zaszkodzić, jak w ogóle już nic na świecie — odrzekła młoda kobieta głuchym, bezdźwięcznym głosem.

— Cierpisz? Co ci jest? — zapytał Zygmunt, przystępując ku niej bliżej i patrząc uważniej w rozognioną, zmienioną twarz bratowej.

— Uciekałam przed zmorą, przytłaczającą mi mózg żelaznemi obręczami — odpowiedziała, wytrzymując jego badawcze spojrzenie.

Potem jakby powziąwszy nagłe postanowienie, zbliżyła się do niego jeszcze o kilka kroków i dodała błagalnym szeptem:

— Powiedz, że to nie prawda, tylko zły sen, co usłyszałam przed chwilą o twojem narzeczeństwie.

— Kłamałbym wówczas, bo jest to fakt dokonany; przed godziną oświadczyłem się pani Berskiej o rękę jej najmłodszej córki — rzekł Zygmunt stanowczym głosem.

— Dlaczego krwawisz mi serce w ten sposób. Czyż nie ma w tobie ani odrobiny litości? I cóż znaczyła owa jasna chwila, w której serca nasze uderzyły zgodnie jednem pragnieniem miłości? Czy była to może pomyłka z twej strony?

— Zmuszasz mnie do bardzo upokarzającego dla mnie wyznania. Znajdowałem się wtedy pod wpływem nagłej przejściowej gorączki zmysłów i winienem przeprosić cię za nią. Był to chwilowy szał, który szczęśliwie minął, ale którego karygodna odpowiedzialność cięży zupełnie na mnie. Odpokutowałem go też straszną męczarnią myśli, bo duszę moją pożerały ciężkie wyrzuty sumienia. Cierpiałem wiele z powodu krzywdy, jaką wyrządziłem tobie i memu bratu. Bywają chwile w życiu człowieka, rzucające ujemny cień na całe jego dalsze istnienie. Dla mnie wielki piątek tegoroczny będzie odtąd takim mrocznym dniem, w którym zgrzeszyłem przeciwko własnemu sumieniu. Ale rozmyślania w owej długiej samotnej nocy, kiedy złorzeczyłem memu chwilowemu zapomnieniu, zawierały, być może, uzdrawiające czynniki dla mej chorej duszy, bo przez nie odrodziłem się moralnie i nabrałem nowego hartu do dalszego życia. Czyż nie pojmujesz, że uważam małżeństwo i zmianę dotychczasowego próżniaczego życia za najskuteczniejsze lekarstwo na moją lekkomyślność i dlatego chwytam się tej deski ratunku. Szczęściem mój brat nic nie wie dotąd i spodziewam się że nie dowie się nigdy, że była chwila, w której zdradziłem jego szlachetne dobre serce.

— Odepchnięte, zranione uczucie, bywa mściwem — szepnęła przez zaciśnięte usta młoda kobieta — i może przyjść na mnie taka godzina, w której zdradzę wszystko.

— Nie, tego nie uczynisz, bo miałem sposobność poznać twój prawy charakter i dlatego cenię i szanuję ciebie.

— Wobec miłości, która mieści w sobie wszystko, szacunek jest tylko groszem żebraczym — wyrzekła Teosia z goryczą w głosie, ściągając pogardliwie małe usteczka.

— Miłość moja dla ciebie byłaby.. hańbą.

— Jest rozwód i... ucieczka w świat...

— Nawet gdybym był zupełnie wolny, nie uczyniłbym tego — odparł Zygmunt stanowczym, prawie szorstkim tonem — bo unieszczęśliwiłbym mego brata, a nie potrafiłbym na gruzach jego uczuć, stworzyć własnego szczęścia.

Teosia odstąpiła od niego kilka kroków i zmierzyła go dumnem, zimnem spojrzeniem.

— Teraz, wiem wszystko. Nie kochasz mnie, bo nowa miłość zasłoniła ci cały świat. A ponieważ należysz do egoistycznej, męskiej rasy, usuwasz mnie na bok i sprawa skończona. Przestałam istnieć dla ciebie. Prawdziwe uczucie nie rozumuje. Uważam, że *ton coeur a pris de l'esprit.* Nie istnieje żadna moralna przeszkodą pomiędzy dwoma istotami, których wiąże wzajemna miłość. Byłam dla ciebie tylko przelotną igraszką, za pomocą której chciałeś wypróbować swoją pociągającą siłę. Ale ja złamałam na tej próbie skrzydła idealnej miłości. Byłabym poświęciła wszystko dla uczucia, którego nie byłeś godnym. Przejrzałam teraz, ale kocham cię zawsze. Jak chętnie wyrwałabym tę miłość z mego serca! Ale jest to fatalizm, którego nie pozbędę się nigdy. Życie nie udało mi się; śmierć posłuży mi może lepiej, bo męczę się tylko w błędnem kole zmarnowanego istnienia.

— Ach pocóż te ponure myśli! — odparł Zygmunt, usiłując zachować pozorny spokój, wobec jej rozpaczliwych słów. — Rany młodości goją się prędzej niż przypuszczamy. Wierzaj mi, bo nie jestem już zbyt młody i mam pewne doświadczenie pod tym względem. Przyjdzie czas, kiedy nie uwierzysz sama sobie, że byłaś niegdyś tak romantycznie nastrojoną, a owe mary młodości wydadzą ci się tylko sennem widziadłem.

— Ale przed tem zginę w ich zdradzieckich pętach — szepnęła cichym głosem, jakby do siebie Teosia.

— Chodźmy, bo mama będzie niespokojna o ciebie — rzekł Zygmunt, udając że nie słyszał jej ostatnich słów i chcąc skrócić tę bolesną dysputę, na którą nie było żadnego lekarstwa. Pragnął znaleźć dla niej pocieszające, tkliwe słowa, ale nie wiedział co powiedzieć,

Młoda kobieta poszła naprzód, nie odzywając się więcej, a Zygmunt podążył za nią ze zwieszoną w dół głową i z rozstrojonym umysłem z powodu bezbrzeżnego smutku, wiejącego ze słów Teosi. U drzwi werandy pożegnali się; Teosia poszła do siebie, żeby poprawić fryzurę i zmienić tualetę, bo lokaj oznajmił im, że nadjechali goście z sąsiedztwa, a Zygmunt poszedł do salonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

iż zapobieżenie zamachom na resztki naszych praw narodowych powinni byli uczniowie zostawić pokoleniu starszemu, a nie rwać się sami do protestów, które mogą pociągnąć za sobą zwichnięcie przyszłości całemu szeregowi dziś dzieci, a jutro młodzieńców. W to bowiem, co w ogół Galicyi usiłuje wmówić *Słowo Polskie*, iż rząd rosyjski uląkł się tych demonstracyj dziecinnych, nikt, znający stosunki rosyjskie, nie uwierzy.

Jesteśmy tedy świadkami wypadków, które smutne bardzo skutki pociągnąć mogą za sobą. Nie łatwo im zapobiedz, bo źródło nie jest widocznem. Żywioły dojrzałe, rozumne i kraj miłujące pod zaborem, powinny wobec tego z jednej strony jak najżarliwiej walczyć z tym ruchem, z drugiej strony, nie dając się wyprzedzić młodzieży i dzieciom, starać się w drodze legalnej przeciwdziałać zaraz każdemu sporadycznemu zapędowi czynownictwa rosyjskiego na ostatnie resztki praw, które jeszcze nam zostawiono pod zaborem.

* * *

W wychodzącej w Warszawie *Krytyce lekarskiej* umieścił dr. Franciszek Gedroyć źródłową wiadomość o „Polakach w służbie lekarskiej carów moskiewskich w wieku XVII“ i rozpoczął druk rozprawy o „królu Władysławie IV (historya choroby)“.

„Polacy — pisze dr. Giedroyć — chętnie byli widziani na dworze moskiewskim. Czy jako najbliżsi sąsiedzi wzbudzali największe ku sobie zaufanie, czy pociągała ku nim większa łatwość porozumiewania się bez pomocy tłómacza, czy też inne jakie przyczyny grały tu rolę — trudno orzec. Chociaż liczba Polaków lekarzy, w porównaniu z liczbą innych cudzoziemców, nie była przeważająca, można przypuścić, że w Moskwie ceniono wysoko stopień ich wykształcenia fachowego. Do wniosku takiego doprowadza ta okoliczność, że dzieła autorów Polaków miały tam niezwykłą estymę. Oto w roku 1678 wysyła car Teodor Aleksiejewicz lekarza Wiliama Gorstena za granicę i pisze mu nakaz tej treści:

„Masz jechać z Moskwy przez Smoleńsk, Wilno, Królewiec, Gdańsk i Hamburg, a w razie potrzeby nawet do Lubeki wstąpić i przywieźć stamtąd 12 lekarzy i jednego okulistę. Będąc w wymienionych miastach, zwłaszcza w Królewcu i w Gdańsku, masz się starannie dowiadywać o dobrych lekarzy, którzy służyli u dworu, w wojsku, marynarce, którzy mają świadectwa dobre i o których ludzie dobrze mówią; masz ich umówić do służby naszej i obiecać im strawnego miesięcznie po trzy, po cztery, po pięć, po sześć, po siedem i po osiem rubli, a dobremu lekarzowi możesz obiecać nawet 10 rubli, i powiedzieć im, że jeżeli będą się znali na rzeczy i będą uczyć rosyjskich uczniów tego, co sami umieją, mogą być pewni łaski carskiej; najbardziej masz się wywiadywać i brać takich lekarzy i takiego okulistę, którzy umieją po polsku mówić; powiedz im, że pensyę dostaną od chwili przejazdu granicy, że, po odsłużeniu lat umówionych, będą mogli wrócić z żonami i dziećmi do domów swoich, i daj im z pieniędzy, które masz, zadatek po 10 do 12 rubli, bacząc na ludzi, aby te pieniądze nie zginęły marnie. Masz kupić za granicą instrumenty lekarskie do krwi puszczania, do kul wyjmowania i inne. Kupisz w Hamburgu lekarstwa, a o wszystkiem, co tylko zrobisz, masz pisać przez pocztę wileńską. Będąc w Wilnie i w Gdańsku, kup dwie albo trzy książki lekarskie polskie najlepszych autorów, ale innych, oprócz polskich, nie kupuj.

Jakże się to strasznie stosunki zmieniły. Ten Car Teodor odczuwający respekt dla języka polskiego, o ileż sympatyczniejszy może nam się dziś wydawać wobec tych czynowników moskiewskich, którzy pomiatają językiem polskim i wyznaczają kary za rozmawianie w tym języku na miejscach publicznych, jak to się dzieje na Litwie.

Kronika teatralna.

Z pomiędzy młodych autorów dramatycznych w Polsce Kisielewski niezaprzeczenie jest jednym z najbardziej utalentowanych. Szerokiego rozgłosu dobił się on zwłaszcza tak nazwanym przez niego „Wesołym dramatem“ p. t. „W sieci“, składającym się z dwóch oddzielnych sztuk, „W sieci“ i „Ostatnie spotkanie“. Pierwszą część wystawiono przed czterema laty w Krakowie, a następnie w Warszawie w teatrze Rozmaitości i tu i tam ze znacznem powodzeniem. Obecnie grano w teatrze Rozmaitości drugą połowę sztuki, jako osobny dramat, bez powtarzania pierwszej połowy, co czyniło uszczerbek wrażeniu scenicznemu, zwłaszcza, że „Ostatnie spotkanie“, mimo świetnych szczegółów, nie stoi zupełnie na wysokości części pierwszej utworu.

W tej pierwszej części autor przedstawia nam romans „szalonej Julki“, jednej z córek państwa Chomińskich z młodym studentem Boreńskim. Chomińskich autor kreśli jako filistrów ze sfery mieszczańsko-urzędniczej. Julka jest uczenicą szkoły malarskiej, a przytem jest wrażliwa, nerwowa, ambitna, pełna iluzyi co do swej przyszłości, ale jest skrępowana siecią stosunków rodzinnych, pojęć i dążeń szablonowych. Matce nie podoba się oczywiście swobodne zachowanie się Julki, malowanie drastycznych tematów, zawracanie sobie głowy egzaltowanemi ideami. Najbardziej zaś nie podoba się jej romans Julki z Boreńskim, trochę dekadentem, trochę romantykiem, trochę cyganem literackim, który marzy o sławie poetyckiej, tak jak Julka o malarskiej. Matka ma dla Julki inną partyę, sędziego Rolewskiego, dość młodego jeszcze, uczciwego człowieka, który jednak młodej entuzyastce wydaje się jako wzór znienawidzonego filisterstwa. Główną treść sztuki stanowią sceny, w których oboje młodzi ludzie, a szczególnie Julka, szamocą się z pętami, jakie na nich nakłada otaczający ich świat, i wywodzą one skargi i żale. Poeta umiał roztoczyć nad tem wszystkiem nastrój prawdziwie poetyczny i chociaż nie wszystkie rozumowania, tyrady i oskarżenia, jakie wkłada on w usta dwojga tych ofiar filisterskości, trafiają do przekonania czytelnika lub widza, to jednak odczuwamy dla nich sympatyę i szczerze nam żal, że miłość ich musi iść na marne; trzeba bowiem wiedzieć, że Julka zostaje wkońcu żoną Rolewskiego. Prócz tej głównej akcyi umieścił jeszcze autor w swej sztuce sceny epizodyczne, z których najważniejsze są te, w których występuje przyjaciółka Julki, Stasia Podlipska, osoba podejrzanej moralności; w tej Stasi kocha się rozmarzony student, nazwiskiem Serba. Taka jest treść dramatu, czyli, jak go autor nazwał „komedyi“ „W sieci“.

Druga część utworu „Ostatnie spotkanie“ przedstawia nam skutki małżeństwa Julii z Rolewskim — skutki fatalne. Państwo sędziowstwo żyją z sobą jak najgorzej. Autor pokazuje nam, że małżeństwo to wydobyło na jaw i rozwinęło wszystkie złe strony w charakterze Julki.

Jest ona dla niego przykrą, opryskliwą niedelikatną, upartą, jak kozieł, kapryśną i despotką, nie okazuje mu ani odrobiny serca, upokarza go przy każdej sposobności, nie ukrywa swojego żalu i pretensyj, że poszła za niego za mąż.

Pani Jula maluje w dalszym ciągu, ale te obrazy nie dają jej zadowolenia, drażnią jej auto-krytycyzm, upokarzają wygórowaną ambicyę. Przytem zaniedbuje ona obowiązków żony, matki i gospodyni, bo w domu panuje nieład i „nieporządek artystyczny“. Pani do południa leży w łóżku, obiady jada się w salonie itd.

Jula sprowadziła do domu dawną przyjaciółkę, ową Stasię Podlipską, w której kocha się dotąd jeszcze ów Serba, chociaż została już „dla pieniędzy“ żoną bogatego filistra, Goreckiego i zdradza go z oficerami po za domem. Serba w dalszym ciągu sztuki z powodu tej miłości odbiera sobie życie.

Zarodek demoralizacyi, który tkwił już w w „szalonej Julce“, gdy była jeszcze panną, w mężatce podgryzł do reszty jej zmysł etyczny; postępowanie przyjaciółki, pokrywającej pozorami towarzyskimi naturę zwykłej rozpustnicy, nie razi wcale pani Rolewskiej, ona toleruje je z uśmiechem, słucha jej cynicznych zwierzeń, pomaga do schadzek we własnym domu ze Serbą i robi sceny mężowi, gdy ten stawia słuszne żądania, by się taką znajomością nie kompromitowała.

Kiedy Serba opowiada Julce o Jurku, dzisiaj już głośnym literacie, kiedy Gorecka namawia ją, aby z dawnym kochankiem spotkała się w Orfeum na maskaradzie, uczęszczanej przez kokoty i hulaszczą młodzież, wtedy ożywia się, wtedy budzi się w niej dawny temperament i ochota, wtedy szalona Julka czuje się znowu w swoim żywiole i świat nabiera nowych dla niej powabów. Przebiera się za pazia i idzie z Gorecką na ową redutę. Tam spotyka się z Jurkiem. On wprawdzie, odmiennie od Julki, poszedł za głosem powołania i talentu swego nie zmarnował, ale i jego życie jest złamane; żyjąc w Paryżu, topił żal swój za ukochaną w absyncie i koniaku i z tego szalonego życia odniósł zarodki suchot. Tych dwoje złamanych i wykolejonych ludzi, których charaktery w gruncie rzeczy były tak szlachetne, spotyka się na tej szalonej i rozpustnej maskaradzie. Szalona Julka w ekstazie wspomnień rzuca się kochankowi młodości na szyję, pije z nim szampana i w dzikiem podnieceniu tańczy z nim walca. Mąż jej, który również przyjechał na maskaradę, widzi ten taniec i dopytuje się, kto to może być ta pani, która tańczy z Boreńskim, ale nie poznaje, że to jego żona.

Sztuka nie kończy się żadnem stanowczem rozwiązaniem. autor tylko pozwala nam domyślać się, że Jurek niedługo ulegnie suchotom, których się nabawił, i które jeszcze pogarsza dzikim swym i rozpustnym trybem życia.

„Ostatnie spotkanie“ jako utwór oddzielny posiada nieco za mało żywiołu dramatycznego, aby przykuć uwagę widza przez pięć aktów, chociaż obfituje w doskonałe szczegóły charakterowe, sytuacyjne i dyalogowe. Możeby wystawienie obu części tej dylogii, dzień po dniu, usunęło trudność, jaką wytwarza rozdzielenie przez autora akcyi dramatycznej na dwa osobne utwory; mimo to każdy z tych utworów nawet w oderwaniu od drugiego jest tak bogaty w interesujące i poetyczne sceny i jest dziełem tak wybitnego talentu, że pomijanie go przez scenę lwowską jest nie do darowania i wyrządza wielką krzywdę autorowi i naszej publiczności.

Mały fejleton.

Czy warto?...

„A więc to prawda.... Leżący przedemną list i pierścionek wątpić o tem nie pozwalają... Wszystko między nami skończone... wszystko... wiedziałem, że do tego przyjść musi, wiedziałem, że to nastąpi, ale odpychałem tę myśl od siebie, łudziłem się teraźniejszością.... Kochasz tamtego... daj Ci Boże, by tak Cię kochać potrafił, jak ja Cię ukochałem, by tak do Ciebie należeć, tak Cię czcić i ubóstwiać umiał... Nie gniewam się, bo i za cóż?... Tyś temu nie winna, że na jego, a nie na mój widok serce głośniej bić i krew żywiej pulsować Ci zaczyna; Tyś temu niewinna, że żar, co z rozkochanej mej piersi tchnął, nie mógł dosięgnąć Twej duszy; Tyś temu nie winna, że go piękniejszym, lepszym i więcej Ci odpowiadającym, niż mnie natura stworzyła.... O mnie zapomnij.. Ja o Tobie nie mogę. Kazałaś odejść... odchodzę, nie pozwalasz mi patrzeć w te duże oczy, które słońcem mi były, — nie będę, ale zapomnieć, — nie, tego zakazać nie możesz... nie potrafisz... Zapomnieć o Tobie nie mogę, bo Ty to ja, bo każda myśl moja, każde drgnienie serca, każdy nerw do Ciebie niepodzielnie należą, bo opanowałaś mię i wzięłaś na własność i wydrzeć mi Ciebie może tylko śmierć... Idź z tym, którego ukochałaś i bądź szczęśliwą, a do mnie, jeżeli skrócić zechcą męczarnie, jeśli Ci na wieki zniknę z przed oczu, nie mniej żalu... ale Ty nie wiesz, jak to boli... Dzięki Ci, aniele mój jedyny, za wszystkie chwile szczęścia, jakie z Tobą przeżyłem, dzięki Ci za każde spojrzenie, każde dotknięcie Twych ust, każdą myśl o mnie... dzięki, niech Ci błogosławieństwem w życiu będzie ta myśl, że jedyne chwile szczęścia, jakie miałem, Tobie zawdzięczam“.

. . . .

Skończył, zapieczętował list i machinalnie osunął się na fotel. Głowa ciążyła mu nieznośnie, krew pulsowała w skroniach coraz szybciej. Miał wrażenie, że ta biedna zbolała jego głowa pęknie i rozleci się w kawałki i że nie pozostanie po nim nic, nic, prócz myśli o niej...

W mózgu rwało go coś i bolało strasznie, czuł, że otwiera się przed nim jakaś przepaść czarna.... straszna... bez końca.... Rozumiał, że musi się w tę przepaść stoczyć, że to zimna, nieubłagana konieczność i lęk jakiś okropny go ogarniał i dreszcz przechodził całe ciało. „Koniec, koniec.... — powtarzał, machinalnie poruszając zbladłemi usty. — „Nie, to bez końca!“ wrzał mu bunt w duszy.... „bez końca!“

Czuł, że ta kobieta wrosła się w niego, że myśl o niej w cały mózg mu się wżarła i teraz nagle mu ją wyrwano i w jego jestestwie jakaś jama bezdenna powstała, świecąca pustką śmierci....

„Maryś moja, Maryś!“ — krzyknął nagle, chwyciwszy się konwulsyjnie za głowę.

Jakby przywołana tym wykrzyknikiem, stanęła przed nim jak żywa... w jasnej bluzce, z rozpuszczonymi warkoczami patrzyła na niego ciekawie...

— Ktoś ty? — pytały jej duże, czarne oczy, lustrując całą jego postać. — To wieczór, w którym ją po raz pierwszy poznał... Wyciągnął ręce, chcąc ją uchwycić... znikła i... znowu w innej ukazała się postaci. Czarne, rozumne oczy patrzyły łagodnie i pytająco na niego.

— Patrząc na panią — mówił — mam wrażenie, że pani tak czegoś brak, że pani tak do czegoś dąży, tak czegoś szuka, jak rozbity żeglarz kawałka ziemi...

— Ma pan racyę!...

— Nieprawdaż? To czytać można w oczach pani, że szuka pani punktu oparcia, szuka pani duszy, którąby ją zrozumiała, odczuła i... ukochała bez granic...

— Tak — odparła cicho.

— I mimo swych psychologicznych zdolności nic pani w mych oczach nie znalazła?

— Owszem, znalazłam za dużo i powinnabym właściwie unikać pana, powinnabym mieć siłę woli i powiedzieć sobie: dosyć, ale...

— Ale?...

— Mnie dobrze z tem — wybuchła — jestem egoistką na wskróś, dobrze mi z tem i żyję kosztem pańskiego serca... wygrzewam się, jak kot na słońcu, i nie mam odwagi powiedzieć panu w oczy, otwarcie: odejdź, ja cię nie kocham i kochać nie mogę... nie potrafię...

— „Aniele mój jedyny“ — chwycił ją za obie ręce — jeśli ci dobrze z tem, to pozwól mi zostać, nie odpychaj, mnie o twoje tylko szczęście chodzi, ja twem szczęściem będę szczęśliwy, ja niczego nie żądam, wezmę wszystko, co mi dasz, chociażby w jałmużnie...

— Lubię pana bardzo i mam sympatyę szczerą, ale boję się, że to nie wystarczy, boję się, że kiedyś przeklinać mię będziesz....

— Nigdy!...

Po tygodniu byli zaręczeni a po dwu miesiącach rozchodzili się... Bolesny grymas wykrzywił mu twarz: „Może doprawdy w tę grę, którą ludzie nazywają miłością, s rca klaść nie warto?...“

Z. Dzierzyński.

KRONIKA.

Lwów 26 marca.

Mianowania. P. Marceli Białobrzeski został zamianowany sekretarzem Wydziału krajowego. — P. Stanisław Przybylski został zamianowany inżynierem adjunktem krajowego biura melioracyjnego. — Radzcami wyższego sądu krajowego zostali zamianowani pp. Maryan Oleński, dr. Marceli Misiński, dr. Franciszek Mandybur, Włodzimierz Mandyczewski, Konstanty Koberwein, Aleksander Męciński, Józef Paliwoda, Józef Gołkowski i dr. Eugeniusz Zwisłocki.

Prokuratorami państwa w VI klasie rangi zostali zamianowani pp. Wiktor Piwocki w Tarnopolu, Jan Rojewski z Brzeżan dla Złoczowa i Jan Kilian w Stanisławowie.

Przeniesienia. Nadradzca Franciszek Mandybur został przeniesiony z Przemyśla do Złoczowa, nadradzca Józef Gołkowski ze Lwowa do Sambora i nadradzca dr. Eugeniusz Zwisłocki z Przemyśla do Stanisławowa.

Komisya elektryczna Rady miejskiej odbyła przedwczoraj posiedzenie w znanej sprawie wykupna przez gminę tramwaju konnego. Komisya uchwaliła, że pomimo tego, iż magistrat przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego i pomimo zarzutów, podniesionych przez dra Aschkenazego i dra Maryańskiego, nie może odstąpić od swego pierwotnego stanowiska, albowiem wykupno tramwaju konnego za 950.000 koron, zdaniem komisyi elektrycznej, jest dla gminy dobrym interesem.

Sejmik relacyjny. Dnia 20 bm. w sali rady powiatowej w Rudkach przed licznie zgromadzonymi włościanami i inteligencyą, poseł do Sejmu z mniejszych posiadłości tamtejszego okręgu, p. Stanisław Bal, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Przemówienie p. Bala trwało przeszło godzinę i streszczało jasno i przedmiotowo tak jego w sejmie działalność, jak też prace sejmowe. Przemawiał potem po rusku X. Stefan Onyszkiewicz, stawiając różne zapytania i żądając wyjaśnienia. Poseł Bal odpowiedział z rozwagą, ale i z werwą, wykazując sprzeczności w mowie X. Onyszkiewicza. Mówił jeszcze poseł Rayski i X. kanonik Frykl z Komarna. Poczem na wniosek p. Surówki zgromadzenie wśród grzmiących oklasków uchwaliło prawie jednogłośnie votum zaufania i uznania dla swego posła.

Szkice architekty Mączyńskiego. Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych wystawiło od dziś oprócz obrazów Benlliura i artystów lwowskich wysoce interesujące szkice architektoniczne młodego, a tak już głośnego architekty, p. Mączyńskiego, którego wysoce oryginalny projekt na kościół św. Elżbiety, opierający się wyłącznie na motywach kościołów romańskich, włoskich, francuskich i niemieckich, otrzymał trzecią nagrodę (w spółce z p. Stryjeńskim).

Wśród szkiców, wystawionych, są projekty willi, nagrodzone pierwszą nagrodą w Paryżu, świetne zdjęcie kościołów francuskich i niezmiernie delikatne rysunki dzieł sztuki, zwłaszcza zabytków rzeźby epoki romańskiej i gotyckiej, dalej rzeźby indyjskiej i egipskiej, świadczące o niezwykłym darze wżycia się w duchowe i formalne pierwiastki najodleglejszych czasów i kultur.

Sprostowanie. W łonie Rady miejskiej i w całem mieście utrzymywano, że ten monstrualny pomysł nabycia tramwaju konnego za milion koron był operatem adwokata Loewensteina. Wymieniliśmy więc nazwisko tego adwokata, mówiąc o tej sprawie. Tymczasem komisya elektryczna chce autorstwo tego operatu rozłożyć porówno na wszystkich swoich członków i z tego powodu przysyła nam następujące sprostowanie:

„Nie jest prawdą, jakoby rokowania z Towarzystwem tryesteńskiem o wykupno tramwaju konnego przez gminę prowadził z ramienia gminy pan radny Dr. Loewenstein. Prawdą natomiast jest, że rokowania te prowadziła komisya elektryczna z reprezentantami Towarzystwa tryesteńskiego za pośrednictwem subkomitetu, składającego się z czterech członków rady miejskiej, mianowicie pp. Dr, Ciesielskiego, prof. Dzieślewskiego, Dr Loewensteina i architekty Schleyena, tudzież trzech członków magistratu, mianowicie pp. radzcy Cetwińskiego, dyr. Hochbergera i dyrektora tramwaju elektrycznego Tomickiego, i że wniosek co do wysokości proponowanej ceny wykupna kolei konnej zapadł jednogłośnie na plenarnem posiedzeniu komisyi elektrycznej“.

Lwów, dnia 25-go marca 1903.

Dr. Godzimir Małachowski, przewodniczący komisyi elektrycznej. Roman Dzieślewski, zastępca przewodniczącego kom. elektrycznej. Schayer. Dr. T. Ciesielski. Maksymilian Thom. Józef Hudec. Artur Schleyen. Hochberger. Cetwiński. Loewenstein. J. Tomicki.

W sprawie sprawozdania komisyi teatralnej odbyło się przedwczoraj posiedzenie sekcyi finansowej Rady miejskiej. Obrady trwały od godz. wpół do 7-mej wieczorem do godz. wpół do 11-tej w nocy. Referentem sprawy był dr. Aschkenase, który omawiał dzieje teatru lwowskiego w ciągu 3-letnich rządów p. Pawlikowskiego. Po burzliwej dyskusyi, w której zabierali głos pp. dr. Lilien, dr. Dziwiński, dr. Roszkowski, dr. Weigel, dr. Rutowski, dr. Lisiewicz, dr. Maryański, pp. Bardasz, Hudec i Lewicki, uchwalono zrobić prezent p. Pawlikowskiemu z kwoty 93.000 K., tj. z owych zaległości, których p. Pawlikowski nie oddał gminie za gwarantowany 3-letni zysk z teatru. Następnie uchwalono na pokrycie zaległej jeszcze ponadto kwoty 58.261 K. 44 h. przyjąć inwentarz teatralny p. Pawlikowskiego.

W sprawie Wawelu udali się do Krakowa członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński i prokurator skarbu radzca dworu dr. Korn. Dr. Wereszczyński zawrze imieniem reprezentacyi kraju formalną umowę z administracyą wojskową w sprawie opróżnienia Wawelu, a dr. Korn z ramienia administracyi państwowej ułoży warunki tej umowy. Szczegóły umowy przyjęły już obie strony. Umowa zawarta będzie jeszcze w tym tygodniu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W sobotę, dnia 28 bm. Przemyśl: Dr. K. J. Nitman, Ogniska przemysłu w Królestwie polskiem (z obraz. świetln.).

W niedzielę, dnia 29 bm. Brody: Prof. Wł. Dropiewski, O najnowszej poezyi polskiej. — Drohobycz: Prof. F. Ergetowski, Z etnografii. Część II. (z obraz. świetln.). — Kałusz: Asystent uniwersytetu Dr. A. Burzyński, Budowa i czynności żołądka. — Kołomyja: Dr. St. Łuniewski, Skrofuloza (zołzy). — Stryj: M. Rolle, Z dziejów oświaty w Polsce: Krzemieniec. — Tarnopol: T. Witwicki, O kolei sybirskiej (z obraz. świetln.). — Złoczów: Prof. E. Lewek, Pojęcia estetyczne Przybyszewskiego.

Przemysł drzewny w Galicyi. Wiadomą jest rzeczą, że u nas w Galicyi przemysł drzewny znajduje się niemal wyłącznie w obcych rękach. Owóż są właśnie w toku starania, aby tym obcym żywiołom przeciwstawić samoistną organizacyę krajowych przemysłowców chrześcijańskich. Mianowicie w miesiącu maju zwołaną ma być ankieta galicyjskich przemysłowców, na której znany obywatel p. Jerzy Siemiginowski, który przez cały szereg lat pracował w jednej z największych firm lasowych, przedstawi obszerne sprawozdanie o przemyśle drzewnym, w którem udowodni, jak kolosalnie wielkie zyski ciągną obcokrajowcy z tego przemysłu w naszym kraju. Na ankiecie mają się przemysłowcy drzewni ukonstytuować w związek, by następnie wyjednać u rządu pozwolenie, aby tylko członkowie tego związku byli dopuszczani do dostaw progów dla kolei. Cena progów ma być unormowaną na przeciąg lat 6 — 10, aby nie podlegała zmianom, jak to w ostatnich latach bywało.

Eksport do Azyi mniejszej. Z dniem 1-go marca br. założony został w Smyrnie dom handlowy pod firmą „M. T. Linde“ dla pośrednictwa w imporcie towarów austryackich. Firma ta zajmuje się pośrednictwem w zbycie towarów wszelkiego rodzaju na warunkach bardzo przystępnych i jest z całą chęcią gotową do udzielenia rad i wskazówek praktycznych, o ile chodzi o nawiązanie stosunków handlowych kraju naszego z Lewantem. Galicya posiada sporo produktów, któreby mogły znaleźć na Wschodzie odpowiedni zbyt, a jeżeli to dotąd nie nastąpiło, należy przypisać głównie temu, iż nie było komu zająć się należycie pośrednictwem. Zwracając na to uwagę naszych producentów, dodajemy, że korespondencyę z tym domem prowadzić mogą również w języku polskim, a adres wystarczy: „M. T. Linde — Smyrna“.

Z Tarnopola piszą nam: Stowarzyszenie „Rodzina“ w Tarnopolu odbyło 22 b. m. doroczne walne zgromadzenie. Ze sprawozdania wydziału dowiadujemy się, że humanitarne to Towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum z czynności za rok 1902 przystąpiono do wyboru wydziału na rok 1903. — Wybrani zostali panowie: Dr. Trzcieniecki Tadeusz, jako prezes, Rogowski Hipolit jako wiceprezes, Kruszelnicki Edmund jako sekretarz, tudzież Mężyński Leonard i Pużak Franciszek. Obecny na zgromadzeniu delegat wydziału centralnego ze Lwowa pan Jan Klausal wyraził imieniem tego wydziału prezesowi Dr. Trzcienieckiemu jak też i sekretarzowi Kruszelnickiemu w serdecznych słowach podziękowanie za gorliwe popieranie celów Towarzystwa. Zaznaczyć wypada, że głównie staraniem Dr. Trzcienieckiego, jak też i radnego miasta Tarnopola, Józefa Oczereta otrzymuje „Rodzina“ co roku znaczną subwencyę ze strony tamtejszego magistratu.

Pożar. W kopalniach nafty w Kosmaczu wybuchł onegdaj, prawdopodobnie wskutek eksplozyi gazów, pożar w nowym szybie „Merszir“. Pożar zniszczył przyrządy wartości około 6.340 koron.

Z Niska piszą nam. Dnia 24go bm. ukonstytuowała się nowo wybrana Rada powiatowa. Prezesem wybrano jednogłośnie ponownie dra Klemensa Kostheima, właściciela Zarzecza, zastępcą prezesa Oliwiera hr. Resseguiera, właściciela Niska, zaś do wydziału powiatowego Władysława Komorowskiego, właściciela Bojanowa, Andrzeja Dąbrowskiego, burmistrza Ulanowa, Józefa Błażejowicza naczelnika gminy Pysznicy, Michała Fornelskiego radzcę sądu krajowego, i Marcina Pieroga gospodarza z Kamienia.

Piękna ofiara. Donoszą z Warszawy, że p. Józef Choynowski, obywatel gubernii kijowskiej, ofiarował całe swe bogate zbiory archeologiczne, obrazy i przedmioty sztuki na rzecz warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Hojny ten dar oceniony jest na 100.000 rubli.

Teatr ludowy wystawi w niedzielę 2 nowości; po południu śliczny obrazek sceniczny Parwiego „Hanusia Krożańska“. Rzecz osnuta na tle prześladowania ludu w Krożach. Wieczorem sensacyjny melodramat ludowy z francuskiego „Marya Joanna“ czyli „Kobieta z gminu“. Sztuka ta obiegła z powodzeniem wszystkie sceny europejskie. Dnia 1go kwietnia „Wieczór śmiechu“, z całkiem nowym programem.

Z Filharmonii. Jutro w piątek pierwszy koncert Wagnerowski w Filharmonii. Jak to było z góry do przewidzenia, koncert ten rozbudził wśród muzykalnej publiczności lwowskiej niezwykłe zainteresowanie, najlepszą zaś miarę tego zainteresowania daje ogromny popyt o bilety, tak, iż już dzisiaj stwierdzić można, że koncert jutrzejszy odbędzie się wobec zapełnionej po brzegi sali. Na program koncertu składają się: akt pierwszy „Walkiryi“ i akt trzeci „Zmierzchu bogów“. Zwłaszcza ten drugi punkt programu ogólne budzi zainteresowanie, „Zmierzch bogów“ bowiem, jako nigdy jeszcze dotychczas we Lwowie niewykonywany, stanowi dla Lwowa zupełną nowość, zainteresowanie zaś to jest tem większe, że wykonawca głównej partyi — Zygfryda — p. Bandrowski, przedstawi się w najznakomitszej swojej kreacyi. Wogóle koncert jutrzejszy będzie prawdziwą biesiadą artystyczną dla melomanów naszych, którzy niewątpliwie zachowają ją na długo w pamięci. Drugi i ostatni zarazem koncert Wagnerowski odbędzie się w niedzielę, ale z programem zupełnie zmienionym.

Wędrowny międzynarodowy agitator. Z Preszburga donoszą, że tam na niedzielę zwołane zostało zgromadzenie socyalistów, na którem p. Daszyński, jako międzynarodowy agitator socyalistyczny będzie przemawiał.

Kwiaty św. Józefa. Pan Kalinowski, znany zbieracz legend ludowych, wyszukał wśród naszego ludu bardzo ładną legendę o kwiatach św. Józefa.

Według legendy owej, Opiekun Jezusa pod koniec swego żywota zarzucił stolarkę, jak również nie brał się i do robót ciesielskich, z których się przedtem utrzymywał; ale wyrzynał w drzewie drobne ozdoby do kościoła; sam go zbudował własnemi rękoma na chwałę Pańską, a potem przystrajał prześlicznie. Dużo to pracy kosztowało; długo też Józef ślęczał nad nią, aż wzrok stracił wreszcie.

Przez dziesięć latek modlił się ślepy starzec, nie szemrząc na swe nieszczęście, ale dziękując Bogu za piękny świat, dla ludzi stworzony, który i on podziwiał ongi, a którego dziś nie mógł widzieć. Pamiętał Jezus o Oblubieńcu Swej matki i uprosił Ojca w niebiosach, by pozwolił Józefowi w nagrodę świątobliwego życia ujrzeć raz jeszcze przed śmiercią cuda przyrody na ziemi... I stało się zadość dobremu sercu Syna Maryi.

Józef przejrzał na kilka tygodni przed swą śmiercią. Właśnie kończyła się natenczas zima. Śnieg tajał; nastały roztopy. Patrzał Józef na budzącą się do życia ziemię i błogosławił jej uszczęśliwiony, chociaż jeszcze dość długo trzeba było czekać na zieleń wiosenną...

Wtedy to, za przyczyną Jezusa, z pod roztajałego śniegu, wychyliło się drżące, nieśmiałe, pierwsze kwiecie, białe, jak puchy śnieżne. Były to pierwiosnki.

Wielce uradował się niemi Józef, który zaraz uczuł, że wiosna nadchodzi i że mu Bóg pozwoli nacieszyć się nią jeszcze przed zgonem. Niebawem też ciepły wiatr zaczął ziemię osuszać; krzewy puszczały pęcze, uginając swe gałęzie pod ciężarem świergocącego ptactwa. I znowu Józef gorące składał dzięki Najwyższemu za to, że mu wolno było jeszcze raz widzieć zieleniejącą ziemię... Kiedy wreszcie skowronki zanuciły na cześć Maryi, konwalijki zadzwoniły modlitwę, a fiołki, niby kadzidłem, napełniły wonią lasy na chwałę Stwórcy — Józef spokojnie zamknął oczy rozmodlony i zasnął na wieki...

Odtąd zawsze po dniu św. Józefa Oblubieńca, który wiośnie błogosławi co roku, z pod śniegu pierwsze wychylają główki — białe pierwiosnki. Pierwsze z wiosną kwiecie uprzedza zieleń powszechną, która napełnia serca ludzkie nadzieją.

Ludność Krakowa. W ostatnim zeszycie „badań miejskich,“ wydawanych przez komisyę statystyczną miasta Krakowa znajduje się kilka zajmujących szczegółów, tyczących się wzrostu ludności tego miasta. Szczególniej interesującą jest tablica, która daje wykaz porównawczy ludności Krakowa począwszy od roku 1791:

Rok	Ludność ogólna	Chrześć	Żydzi
1791	19218	17227	1986
1816	23409	18525	4884
1825	31501	21811	9600
1835	36027	25075	10952
1880	59830	39883	19947
1890	69130	48394	20736
1900	85274	59844	25430

Charakterystyczną cechą tej tabeli jest przyrost ludności żydowskiej. I tak podczas kiedy w r. 1791 żydów było niespełna 10 procent ogólnej ludności, w roku 1835 jest już ich blisko 31%. W r. 1880 — 30, w r. 1890 — 28.5, a w roku 1900 znów bez mała 30%. W ostatnim dziesięcioleciu wzrost żydów wyprzedził o 1.5% wzrost ludności chrześcijańskiej.

Pod adresem naszych kelnerów. W dziennikach amerykańskich czytamy:

Bar. Fereau, milioner brazylijski, właściciel olbrzymich plantacyi kawy, znany był ze skąpstwa w drobiazgach, a rozrzutności w sprawunkach kosztownych. Tak np. nigdy nie dawał napiwków garsonom, to też nienawidzili go garsoni restauracyi, w których zwykle jadał. Pewnego razu tak mu smakował kotlet podczas śniadania w hotelu Mauxa w Rio de Janeiro, że kazał sobie podać drugą porcyę.

— Panie baronie — rzekł mu na to starszy garson — nie ma zwyczaju w naszym hotelu dwa razy podawać tę samą potrawę.

— Dobrze! — odparł baron, wstał i wyszedł z sali.

Niebawem zjawił się z powrotem, zasiadł przy stole i przywoławszy starszego garsona, rzekł:

— Przed chwilą kupiłem hotel, a ponieważ przekonałem się, że jesteś niegrzeczny dla gości, wymawiam ci miejsce. Możesz odejść!

Poczem kazał innemu garsonowi podać sobie porcyę kotleta.

Zmarli. Amanda z Pazirskich Jurkiewiczowa, wdowa po kontrolorze podatkowym, zmarła w Grzymałowie w 61 r. życia. — Dr. Feliks Kredschmar, długoletni lekarz Zakładu sierót i ubogich fundacyi hr. Skarbka w Drohowyżu zmarł tamże. — W Nizzy umarł Jan Rucz, wnuk Kazimierza Brodzińskiego. Pochodził ze szlachty zachodnio-pruskiej i był jednym z najgorliwszych patryotów-obywateli w Prusach zachodnich. Umarł na ręku żony, z którą się przed dwoma laty węzłem małżeńskiem połączył.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 15 R. Bar. 770. Nieruchomy. Pogodnie.

Wspomnienie pośmiertne.

— Pamiętasz młodego Hopsztyckiego?

— Doskonale!

— Dziś rano nagle umarł...

— Ah, co za szkoda! Tak ślicznie tańczył polkę w lewo.

Korespondencya Redakcyi. *WPan W. N. w Baczynie.* Złoty polski miał na dzisiejszą walutę, wartość 50 halerzy (czyli 25 centów wal. austr.).

Odpowiedzi Administracyi. *WP. J. D. w Kołomyi.* Nie robiliśmy odbitki z powieści „Wśród szczęku mieczów“, jak w ogóle z żadnej powieści nie robimy odbitek.

Zakład techniczno-dentystyczny p. L. Wiktora już został otwarty we Lwowie, na rogu placów Halickiego i Bernardyńskiego.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W piątek Wielki koncert wagnerowski ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohuss, oraz Maruszy Czelańskiej, Zofii Gizińskiej, Teodora Borkowskiego i Chóru akademickiego. Program: I. „Walkirya.“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“. Akt I-szy. — II. „Zmierzch bogów.“ trzeci dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“. Akt trzeci. — W sobotę 28 bm. Koncert popularny. Program: I. 1) Thomas: Uwertura z opery

„Mignon". 2) Sibelius: „Łabędź z Tuoneli". 3. Strauss: „Don Juan," poemat symfoniczny. — II. 1) Svendsen: „Karnawał norweski." 2) Berlioz: „Karnawał rzymski". 3) Liszt: „Karnawał peszteński". — III. 1) Czajkowski: Walc z opery „Eugeniusz Onegin". 2) Zaremski: „Tańce galicyjskie". W niedzielę Wielki koncert wagnerowski ze współudziałem A. Bandrowskiego, Ireny Bohuss, oraz M. Czelańskiej, Z. Gizińskiej, T. Borkowskiego i Chóru akademickiego. Program zupełnie zmieniony.

Teatr miejski. Dziś „Cyrulik sewilski".

Teatr ruski: Dziś „Wróżbita," komedya w 3 aktach Gr. Cegliúskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona we wtorek po raz pierwszy 4-aktowa sztuka Zygmunta Sarneckiego pt. „Złocienie" jest przeróbką z jakiejś powieści, dokonaną jednak w ten sposób, że autor może ją uważać za swój utwór oryginalny. Mimo to autorowi nie udało się całkowicie zatrzeć epizodycznego charakteru fabuły i skoncentrować jej w sposób prawdziwie dramatyczny, stąd też akcya sztuki jego nie skupiona, lecz się rozpływa w licznych epizodach, co prawda, opracowanych w sposób znamionujący wielką wprawę i wytrawność literacką. Każdy z tych epizodów sam dla siebie bardzo interesuje i przykuwa uwagę słuchacza, ale zbyt często otrzymuje się wrażenie, że autor jakby zaczynał sztukę na nowo, ma się niejako prąd przerywany zamiast ciągłego. Szkoda, bo pomysł sam jest dobry i ma doniosłe znaczenie. Autor porusza ważną sprawę społeczną: na podkładzie dzisiejszego społeczeństwa, zdenerwowanego, chwiejnego pod względem ideałów, wyrastają kobiety podobne do japońskich złocieni (chryzantemów), kwiatów o pięknej barwie, ale pozbawionych woni. Takim złocieniem jest Krystyna (pani Solska), która wychodzi za mąż za człowieka, którego nie kocha, romansuje z innym i mści się na Helenie (p. Bednarzewska) za to, że Helena dawniej miała szczęście bardziej niż ona podobać się niejakiemu rotmistrzowi [illegible] (p. Chmieliński). Helena jest także złocieniem, kokietką, bezduszną, tylko tem różni się od Krystyny, że podczas gdy tamta wskutek wykolejonych namiętności wikła się wreszcie we własne sidła, ona wskutek lenistwa krwi nie jest zdolna ani do dobra, ani do zła. Nad obu złocieniami zawisa piękny motyl hr. Radoszewski (p. Adwentowicz), rozpustnik i karciarz, który wszędzie, gdzie się pojawi, obudza złe instynkta. [illegible]

Sztuka daleko większe wywierałaby wrażenie, gdyby nie [illegible] budowa. Bo [illegible] dzieje się za sceną, a na scenie opowiada się o tem, akty rozdzielone są od siebie znacznemi przestrzeniami czasu, osoby mówią zbyt okrągłemi zdaniami itd. [illegible]

Wykonanie sztuki pozostawiało dużo do życzenia. Trzy główne role były niewłaściwie obsadzone: pani Solska z natury subtelna, ale powolna, musiała grać rolę namiętnej [illegible] [illegible]

* **Z Filharmonii.** Na wczorajszym koncercie popularnym powtórzono kilka mniejszych utworów symfonicznych; odegrano też przeróbkę orkiestrową walca Chopina, która jednak podzieliła los większej części takich przeróbek, tj. była pozbawiona właściwego wdzięku i subtelności muzyki Chopinowskiej. [illegible] Jako solista wystąpił wczoraj koncertmistrz Nedela; [illegible] techniki [illegible] z koncertu skrzypcowego Vieuxtempsa [illegible]

* **Z teatru ludowego.** [illegible] „Kordyana". [illegible] „Wesela" [illegible] za godną podniesienia dbałość o stworzenie jednolitej całości na scenie. Ogółem przedstawienie „Kordyana" było tego rodzaju, że zadowolić mogło i musiało najwybredniejszych nawet widzów, bo i role poszczególne bardzo dobrych miały wykonawców, i sceny zbiorowe były bez zarzutu, a wreszcie i sama wystawa nic, a przynajmniej prawie nic, nie pozostawiała do życzenia. Wszystko to razem złożyło się na całość, w najdrobniejszych nawet szczegółach należycie wystudyowaną i opracowaną, na całość, która świadczy najlepiej o chlubnej dążności tak kierowników teatru ludowego występowania przed publicznością nietylko z utworami wartościowymi, ale, co więcej, z utworami do wystawienia już dojrzałymi.

Przechodząc do wykonawców poszczególnych ról w „Kordyanie", na pierwszem miejscu wymienić należy p. Józińskiego, który najprzód rolą poety w „Weselu", obecnie zaś odtworzeniem roli tytułowej w „Kordyanie" dowiódł niezbicie, że jest w nim bogaty materyał na bardzo dobrego aktora w kierunku dramatyczno-deklamacyjnym. Obok niego wybornie grali: p. Miarczyński jako w. książę Konstanty, p. Rzepowski w roli cara i p. Pilarski w roli starego sługi Grzegorza. W rolach Laury i Wioletty wystąpiły panie: Orska i Popielowa, obie w interpretacyi ról swoich znakomite, nie dziw też, że darzono je zasłużonymi oklaskami. Inne role spoczywały również w bardzo dobrych rękach, sceny zbiorowe zaś, zwłaszcza scena w podziemiach w akcie trzecim, wypadły bez zarzutu. W odsłonie „na placu Marsowym" wystąpiła na scenie orkiestra muzyki narodowej, która odegraniem „Marsza Dąbrowskiego" wywołała wśród audytoryum duże wrażenie, tak, iż musiano kilkakrotnie podnosić kurtynę.

* **Wiadomości fotograficzne**, dwutygodnika illustrowanego, poświęconego sztuce fotograficznej i gałęziom z nią związek mającym, wyszły obecnie zeszyty 5-ty i 6 ty. Miłośnicy sztuki fotograficznej znajdą w obu tych zeszytach dużo pożytecznych artykułów informacyjnych, np.: „Fotografia na usługach nauki", „Zdjęcia w pokoju" itd. Oba zeszyty ozdobione są kilku reprodukcyami z wzorowych, prawdziwie artystycznych fotografii.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 marca.

(Z). Rozwijająca się w całej pełni wiosna budzi w sferach giełdowych nadzieję, że przecież ta zabójcza stagnacya, która od tak dawna już ciąży jak zmora nad całem życiem gospodarczem monarchii, skończy się raz i że stosunki przemysłowe i handlowe bodaj trochę się polepszą. Otuchy dodaje zwłaszcza ta okoliczność, że — jak się zdaje — parlament tym razem nie będzie stanowił przeszkody w tym kierunku, skoro pierwsze czytanie budżetu i przedłożeń ugodowych przeszło tak gładko, jak nikt się tego nie spodziewał. Są także inne oznaki, wróżące pewną zmianę na lepsze. Oto fabryki żelaza otrzymują coraz więcej zamówień, a ruch budowlany, zwłaszcza w prowincyonalnych miastach, zapowiada się znacznie lepiej niż w roku ubiegłym, czego dowodem napływające od pewnego czasu duże zamówienia tragarzy i innego żelaza konstrukcyjnego. Rządowe inwestycye kolejowe także dadzą fabrykom dosyć zajęcia, a kwota, która w tym roku ma być wydana na budowle kolejowe, wyniesie 125 200 000 koron i już toczą się między rządem a bankami rokowania wstępne co do emisyi dalszej partyi renty inwestycyjnej na taką sumę. Fabryka broni w Steyr otrzymała od rządu rumuńskiego zamówienie na 45 tysięcy karabinów Manlicherowskich, a obstalunek ten już dziś uwalnia akcyonaryuszy od obawy, iż przyszłoroczna dywidenda może być gorszą. Jednem słowem zwiastuny pewnego polepszenia są i byleby ugoda z Węgrami została w porę przez parlamenty załatwiona, to bezwątpienia nastałby wnet okres bardzo znacznego ożywienia przemysłu i handlu.

W sprawie upaństwowienia kolei północnej zanotować należy, że jeneralna dyrekcya tej kolei wydała do wszystkich podwładnych sobie organów poufną instrukcyę, ażeby były bardzo ostrożne w zawieraniu umów o jakiekolwiek dostawy i bezwarunkowo nie wiązały się żadnymi długimi terminami. Widocznie zarząd kolei północnej liczy się z ewentualnością wykupna jej przez państwo już w najbliższym czasie.

Na zagranicznych giełdach są stosunki chwilowo znacznie gorsze niż na tutejszej. W Berlinie niepokoją się wciąż doniesieniami ze Stanów Zjednoczonych, a jeszcze bardziej wiadomościami z Wenezueli, gdzie zanosi się na przesilenie rządowe właśnie w chwili, w której niemieccy wierzyciele tego państwa wywalczyli na teraźniejszym rządzie pewne koncesye. W Londynie zaś przybiera spadek kursu konsoli angielskich wręcz niebywałe rozmiary. Dziś notowano konsole na 90¼. Od czasu wojny francusko-niemieckiej nie miały one tak niskiego kursu. Dla rządu angielskiego jest ten spadek konsoli bardzo nie na rękę, bo ma zamiar właśnie w najbliższym czasie zaciągnąć nową, t. z. transwaalską pożyczkę. Początkowo mówiono, że będzie to pożyczka 3-procentowa i że rząd wypuści ją na targ po kursie pari, t. j. 100 za 100, obecnie mówią, że ma to być taka sama pożyczka, jak inne konsole, a więc 2¾% i że rząd chciałby ją sfinansować po kursie 95 za 100. Wobec tego jednak, że dzisiejszy kurs giełdowy konsoli jest prawie o 5% niższy, szanse korzystnego sfinansowania tej pożyczki są bardzo niewielkie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·50, węg. Zakł. kredyt. 749 50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 540 00, Länderbanku 412 00, Bankvereinu 497·00, Bodencredit 956·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 693 00, Lombardy 48 75, Kol. Elbethal 451 50, Północnej 5520, Czerniowieckiej 580 00, Alpiny 392·50, Rima Muranyi 488 50, Praskiego Tow. żel. 1650, Fabryki broni 357·00, Tureckie tytoniów. 351 00, Oblig. węg. indemniz. 99·45, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 99 40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·90, 4% Listy Banku krajow. 99 00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·85, 4½% Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 122·25. Marki 117·07, Ruble 253·00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 24 marca. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·25 do 6·35, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·20 do 6·30, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·00 do 6·25, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 8·75 do 9·00, len —.— do —·—, siemię lniane 10·75 do 11·00, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 85·—, średnia 55·— do 65·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 34·— do 38·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·50 do 10·00, zielony 9·00 do 9·50, pastewny 7·00 do 7·15, bobik koński 5·75 do 6·00, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 32·75 do 33·25 nadkontyngent 18·75 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·00 do 33·50, nadkontyngent 19·00 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·50 do 35·75, nadkontyngent 21·60 do 21·90.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 26 marca. Parlament rzeszy zakończył onegdaj trzecie czytanie budżetu. Przy etacie urzędu sprawiedliwości p. Dziembowski wniósł, aby zniesiono wszystkie zarządzenia, według których Polki nie mogą nosić nazwisk z końcówką *a*, zapisywanie ich bowiem do rejestru stanu z tą końcówką jest wzbronione urzędnikom. Sekretarz stanu Nieberding oświadczył, że takich zakazów nigdy nie wydawano, więc nie można ich też znosić, wniosek zatem p. Dziembowskiego jest bezprzedmiotowy. Mówca prosi, by p. Dziembowski przytoczył choć jeden wypadek, w którymby robiono trudności przy wpisywaniu nazwiska kobiety z końcówką *a*.

P. Komierowski przemawia za wnioskiem Dziembowskiego i żali się, że przy zapisywaniu nazwisk do rejestru stanu żąda się dowodów polskiego pochodzenia.

Nieberding odpowiada, że według wydanego zarządzenia urzędnik stanu, jeżeli ma jakie wątpliwości co do prawdziwości podawanych zeznań, żąda dowodów, w wypadkach jednakże, gdzie można być pewnym, że chodzi o polską rodzinę, następuje zapisanie nazwiska z polską końcówką bez zastrzeżeń.

Dziembowski zauważa, że urzędnicy wykonują badanie pochodzenia w sposób wprost śledczy. Niekiedy dowód jest wprost niemożliwy. Sekretarz stanu Nieberding odpowiada, że Polakom chodzi tylko o to, aby zniesiono zarządzenie, wymagające dowodu na polskie pochodzenie, ale na to rząd związkowy się nie zgodzi.

Wniosek Dziembowskiego Izba przyjęła. Po uchwaleniu budżetu odroczono Izbę do 21 kwietnia.

Paryż 26 marca. W Izbie dep. toczyła się onegdaj dyskusya nad prośbami o autoryzacyę kongregacyi kaznodziejskich. Dep. Plichon bierze w obronę kongregacye i zaznacza, że zniknięcie kongregacyj francuskich na Wschodzie przyniesie uszczerbek wpływowi francuskiemu; Francya nie może zrezygnować z protektoratu nad chrześcijanami na Wschodzie, zwłaszcza w chwili, gdy inne mocarstwo pragnie zagarnąć ten protektorat.

Sprawozdawca Rabier odpowiada, że większa część misyj zagranicznych należy do kongregacyj autoryzowanych. Kongregacye kaznodziejskie nie przynoszą żadnego pożytku i dążą tylko do podkopania republiki.

Dep. Saurand broni kongregacyj kaznodziejskich.

Prezydent ministrów Combes oświadcza, że kazania zostały przez konkordat zastrzeżone specyalnym duchownym. Kongregacye kaznodziejskie gardzą ustawami i zwyczajem i prowadzą kampanię przeciw rozwojowi republiki. Izba powinna dowieść, że nie zamyśla ścierpieć podobnych stosunków. Mówca oświadcza, że stworzenie drugiej kategoryi duchownych dla kazań jest nieodpowiednie; żaden rząd nie dawał autoryzacyi kongregacyom kaznodziejskim. Żaden minister nie odważy się też na coś podobnego. Jakakolwiek chwiejność w tej mierze oznaczałaby cofnięcie się w tył o jakich 20 lat. Rząd nie okaże takiej słabości. Niechaj Izba powie, czy chce to uczynić. (Oklaski na lewicy).

Następnie wniosek o odroczenie dyskusyi odrzucono 297 gł. przeciw 253 i dyskusyę zamknięto. Kilku mówców motywowało swoje głosowanie. Dep. Leygues oświadczył, że będzie głosował za przejściem do dyskusyi szczegółowej, co rząd zwalcza. Przypomina rolę, jaką odegrały kongregacye podczas rzezi Ormian i powiada, że Izba nie powinna pozostawiać bez opieki tych, którzy w ten sposób zasłużyli się ludzkości.

Następnie odrzucono wniosek o przejście do dyskusyi szczegółowej 304 gł. przeciw 246 i na tem posiedzenie zamknięto.

Belgrad 26 marca. Donoszą z miasta Prizrendu, że onegdaj były tam rozpowszechnione wieści, iż kilka tysięcy Albańczyków ma jeszcze tego samego dnia napaść na miasto. Z tego powodu zapanowała w mieście wielka panika. Kupcy pozamykali sklepy. Pogłoska owa była o tyle prawdziwa, że w jednej z niedalekich miejscowości odbyło się zgromadzenie, na którem protestowano przeciw reformom macedońskim i uchwalono napaść na Prizrend, gdyby reformy te były przeprowadzone.

Madryt 26 marca. Do *Heraldu* telegrafują z Tangeru, że powstańcy oblęgają miasto Sale. Znaczna część nadbrzeżnych szczepów przyłączyła się do powstania. Zgromadzone w pobliżu Mazaganu wojsko w sile 3.000 żołnierzy wyruszy dla wzmocnienia armii sułtana. Kabylowie usiłują przerwać komunikacyę między Tangerem a Fezem.

Paryż 26 marca. *Figaro* donosi, że król angielski przybędzie 9 kwietnia na swym jachcie do Lizbony. Stamtąd uda się przez Gibraltar do Cannes i Villefranche. W Villefranche prawdopodobnie nastąpi spotkanie króla z prezydentem Loubetem.

Karakas 26 marca. W skutek namowy członków kongresu prezydent Castro cofnął swe podanie o dymisyę.

Petersburg 26 marca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza, iż dotychczasową karę za szpiegostwo zmieniono na karę śmierci.

Berlin 26 marca. Dzienniki omawiają z zadowoleniem tajny okólnik rządu pruskiego, zarządzający lepsze niż dotąd traktowanie redaktorów uwięzionych za polityczne lub prasowe przestępstwa. Okólnik ten nie pozwala by używano tych redaktorów do robót ciężkich by kazano im czyścić cele własnemi rękami i by prowadzono ich na spacer wspólnie z pospolitymi zbrodniarzami.

(Depesze popołudniowe).

Praga 26 marca. Katolickie Stowarzyszenie polityczne uchwaliło na wczorajszem zgromadzeniu zaprotestować przeciw zamierzonemu postawieniu pomnika Hussa w Pradze i przeciw urządzeniu krematoryum w Pradze.

Londyn 26 marca. Izba gmin przyjęła po dłuższej dyskusyi irlandzki bil rolniczy o nadaniu ziemi 80 tysiącom chłopów irlandzkich. Zastępca rządu oświadczył, że koszta przeprowadzenia tego bilu wyniosą 100 milionów funtów szterlingów; suma ta będzie pokryta zapomocą 2½-procentowej pożyczki.

Kraków 26 marca. Termin odsiadywania kary 10-letniego więzienia w zakładzie karnym w Wiśniczu przez Józefa Hendigerego upływa 3 kwietnia br. Z Wiśnicza będzie on odstawiony do Krakowa, a stąd wydalony do Królestwa.

Kraków 26 marca. *Głos Narodu* donosi, że Maksym Gorkij w przejeździe na kuracyę do Włoch, przybędzie 12 kwietnia do Krakowa i zabawi tu dwa dni.

Kraków 26 marca. Radzca Wydziału krajowego Wereszczyński i prokurator skarbu radzca dworu Korn, bawiący tu w sprawie Wawelu, odbyli wczoraj i dziś konferencye z naczelnikiem budownictwa wojskowego, podpułkownikiem Rybitschem, w sprawie układu między krajem a wojskiem co do opróżnienia Wawelu.

Paryż 26 marca. Generał Hektor Macdonald, wódz wojsk angielskich na Ceylonie, zastrzelił się w jednym z tutejszych hoteli. Macdonald bawił tu w przejeździe z Londynu na Ceylon, gdzie miał usprawiedliwić się przed gubernatorem z ciężkich oskarżeń.

Rada państwa.

Wiedeń 26 marca. Między odczytanemi dziś interpelacyami są: Interpelacya Bojki i tow. w sprawie założenia szkoły żeńskiej przy klasztorze Klarysek w Starym Sączu; Krempy i tow. w sprawie nadużyć przy wydzierżawianiu i pobieraniu myt na drogach i mostach w Galicyi; Barwińskiego i tow. w sprawie złej gospodarki w gminach w Galicyi; Bazyl. Jaworskiego w sprawie postępowania starostwa w Rohatynie wobec czytelni Towarzystwa „Proświta" w gminie Kołokoszyn; Erba i tow. w sprawie dopuszczenia się szwindlu inseratowego z aparatem „Audifon" niejakiego Bernarda z Paryża; aparat ten ma być rzekomo środkiem przeciw głuchocie, lecz rzeczoznawcy uznali go za bezwartościową zabawkę.

P. Baxa, przybywszy pierwszy raz na posiedzenie, złożył przyrzeczenie poselskie i oświadczenie prawnopaństwowe w języku czeskim, co wywołało protesty wśród wszechniemców.

Po polemice między posłami Winterem a Haueisem w sprawie głosowania nad znaną rezolucyą Nietschego w komisyi kolejowej (o ochronie praw Niemców przy upaństwowieniu kolei) przeszła izba do porządku dziennego tj. do wyborów uzupełniających do różnych komisyj i do wyboru komisyi celnej złożonej z 48 członków. Do komisyi tej wyznaczyło Koło polskie posłów pp. Kolischera, Dulębę, Piepesa-Poratyńskiego, Garapicha, Jędrzejowicza i Szeptyckiego.

Po dokonaniu wyborów do komisyj załatwiono kilka spraw nietykalności poselskiej i uchwalono wydanie między innymi pp. Walewskiego, Fijaka, Breitera i Kubika. Następnie rozpoczęto dyskusyę nad sprawą odszkodowania rolników za straty poniesione w skutek wybicia bydła, zarażonego wąglikiem.

Po przyjęciu ustawy w przedmiocie ochrony znaku i imienia „Czerwonego krzyża" podług referatu posła Roszkowskiego i po odpowiedzi ministra Witteka na interpelacye, zamknięto posiedzenie po godzinie pół do pierwszej. Następne we wtorek 31 marca przed południem.

Izba panów zwołana na 4 kwietnia; na porządku dziennym sprawa domokrąstwa.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 26 marca. Hr. K. Dziedduszycki z Martynowa. E. Strasser z Wiednia. S. Ostaszewski z Klimkówki. W. Czyńcz z Starej wsi. M. Zychoń z Bojaniec. S. Węgliński z Dublan. F. Zaręba i A. Bandrowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Szkowron.

Przyjechali dnia 26 marca. Hr. M. Mierzyński z Rosyi. E. Giraldoni z Medyolanu. S. Potworowski z Koropca. J. Krupka ze Stanisławowa. M. Krzemińska z Krzywostowa. W. Abgarowicz z Żydaczowa. W. Wachal z Chorkówki. Dr. L. Jakliński z Komarna. J. Smakowski ze Schodnicy. Z. Ujejska z Tomaszowa. P. Strelów z Gracu. M. Nestorowicz z Przemyśla. J. Gomann z Wiednia. Bogdański z Władypola. Pieniążek z Lipinki. Trojan z Komarna.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 marca. L. hr. Wattman z Rudy rożanieckiej. E. Wereszczyński z Sokala. K. Kuryłowiczowie z Bóbrki. A. Kosiński z Czortkowa. G. Sieklucki z Koszyłowiec. L. Łuccy ze Stanisławowa. C. Czerlaczekiewicz z Przemyśla. E. Hausen z Barmenu. C. Grossmanowa z Brodów. O. Geel, C. Henhapel. A. Fauck, L. Rabl, E. Jakoblyewich, O. Haupt, W. Jonas, A. Knopp, J. Mandl, M. Zett z Wiednia. D. Lauterbach ze Stryja. W. Hołubowa z Próchnika.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.75,
" " " " " " 1889 3% 267 00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 121·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 174 00. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75 50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 439.—.

Wiedeń 26 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·50 (ustalony). Spirytus 38·60 (bez ochoty). Nafta niezmieniona.

Berlin 26 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 26 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·05. Mąka („Fleur de Paris") 30 35.

Frankfurt 26 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·90. Koleje państwowe 000 00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·60. Laura 223·20.

Wiedeń 26 marca. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·46—7·47, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·87—6·88, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·28—6·29, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 marca. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·43—7·44, na maj 7·36—7·37, na październik 7·42—43; żyto na kwiecień 6·58—6·59, na październik 6·41—6·42; owies na kwiecień 6·01—6·02, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·17—6·18, na lipiec 6·23—6·24. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 marca.

Marki 117·15, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 99.47, Akcye: austr. zakł. kredyt. 689·00, węg. zak. kred. 750 —, anglobanku 274·50, unionbanku 539 00, bankvereinu 496·50, länderbanku 412 00, kolei państw. 692·50, lombardy 47.50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 357·50, tytoniowe 351.00, alpiny 392 00, Rima Muranyi 486 00, prags. Tow. żel. ——.—, losy tureckie 121 25, ruble 253·25. Usposob. spokojne.

Lwów 26 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·58 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Jankowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 6·40, 6·30*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·33.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·33*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·35, 10·30, 10·50*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Jankowa: 9·15, 1·35, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Julia z hr. Łosiów Urbańska

wdowa po b. właścicielu dóbr ziemskich
przeżywszy lat 77, przeniosła się po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 26 b. m. do wieczności.

Eksportacya zwłok nastąpi z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 48 dnia 28. marca b. r., o godzinie 3. po południu na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który syn, synowa i wnuk zmarłej zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów dnia 26. marca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Kornel Baron Wallisch

c. i k. rotmistrz II go pułku dragonów
przeniósł się dnia 25. marca po długich a ciężkich cierpieniach do wieczności zaopatrzony św. Sakramentami.

W żalu ciężkim pogrążona żona i rodzina zmarłego, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obchód pogrzebowy, który odbędzie się dnia 27. marca b. r., o godzinie 10-tej rano w **Wołostkowie**.

Wołostków, dnia 26 marca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.